GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 153.

Dnia 20go Października 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

GALICYA I JÉJ DELEGACYA SEJMOWA.

Pan Ziemiałkowski, wiceprezes reichsrathu Wiedeńskiego, członek delegacyi sejmu Galicyjskiego, przedstawił radzie państwa nowy program polityki, jakiéj się trzymać mają posłowie Polscy; jest on streszczeniem tego, który delegacya Polska złożyła panu Beustowi na początku teraźniejszéj kadencyi reichsrathu.

Chcemy—powiada p. Ziemiałkowski—silnéj Austryi, aby mogła spełniać przypadłą jéj biegiem wypadków dziejowych missyą, aby dla nowożytnego życia państwowego i dla swobody narodowego rozwoju mogła tworzyć silny puklerz przeciwko *skostniałemu* moskiewskiemu absolutyzmowi i barbarzyństwu azyatyckiemu, owładającemu na wschodzie Europy co raz więcéj i wszystko niwelującemu.

Lecz jeżeli Austrya ma być silną, to powinna na nowe wstąpić drogi, i to nie tylko w wewnętrznéj organizacyi, ale także i w zewnętrznych stósunkach, gdyż wpływ zewnętrznéj polityki państwa na jego wewnętrzny rozwój zaprzeczyć się nie da.

Austrya, przez długi szereg lat z powodu swych Polskich i Włoskich prowincyj, i aby swój wpływ w Niemczech utrzymać, pielęgnowała tak niebezpieczne dla swobodnego rozwoju i potęgi Austryi przymierze z Moskwą, grając przytém rolę Niemieckiego mocarstwa. Dla przypodobania się Moskwie, utrzymywała w ucisku wszystkie ludy swoje, a dla Niemieckiéj swéj polityki, germanizowała narody Słowiańskie. Niezadowolnienie wszystkich ludów Austryackich, Solferino i Kœniggrætz były skutkami téj polityki.

Z tą polityką Austrya powinna raz na zawsze zerwać. Powinna raz zacząć być Austryą, Austryacką politykę wprowadzić i odpowiednio do niéj swoje stósunki zewnętrzne i swój rozwój wewnętrzny urządzić. Ona powinna swe sympatye i antypatye, swe stare nałogi i tradycye na bok odsunąć, i zastósować się stanowczo i szczerze do danych okoliczności, bo tak samo jak moralność ma swe prawa, tak i polityka ma swe konieczności.

Naturalnymi nieprzyjaciółmi Austryi byli zawsze, a dzisiaj jeszcze więcéj jak dawniéj są Prussy i Moskwa, Prussy z powodu Niemieckich, Moskwa zaś z powodu Słowiańskich prowincyj Austryi. Ścigane ambicyą bez miary i hołdując polityce zaboru, są te państwa niebezpieczne także Europie. Na razie upatrzyły one sobie Austryą, aby, obaliwczy ją, rzucić się potém z jednéj strony na Francyą a z drugiéj na Anglią. Oto co dla Austryi koniecznném robi przymierze z Zachodniemi mocarstwami, i co, odkąd kwestya Włoska jest rozwiązaną, a Austrya zapewne musiała przyjść do przekonania, że rozwiązanie kwestyi Polskiéj jest żywotnym dla niéj warunkiem, także uskutecznienie tego przymierza ułatwia.

Co do wewnętrznéj polityki Austryi, musi ona, zdaniem p. Ziemiałkowskiego, idąc ręka w rękę z zewnętrzną, przez szczerą i gruntowną ugodę pomiędzy koroną a ludami odjąć nieprzyjaciołom Austryi możliwość szukania między jéj ludami sprzymierzeńców, a więc równouprawnienie, obszerna autonomia narodowości powinny być podstawą polityki Austryackiéj. Biorąc za dewizę: "nie czyń drugiemu co tobie nie miło," poseł Ziemiałkowski obszernie rozwija zasadę równouprawnienia jako jedyną, która Austryą ocalić a jéj ludy od Moskiewskiego barbarzyństwa zabezpieczyć może.

Taki jest program delegacyi Polskiéj w reichsracie Wiedeńskim. Pytanie teraz zachodzi, co się z nim stanie. Pomiędzy Polakami i innymi federalistami z jednéj a Niemcami czyli centralizatorami z drugiéj strony toczy się zacięta walka, w któréj rząd, niepewny siebie, zagrożony ze wszech stron, zajmuje stanowisko neutralne. Przeszłość, natura czyli wszelkie instynkta ciągną go do centralistów, którzy mu pokazują złudne światełka odzyskania utraconego wpływu w Niemczech; tym czasem rzeczywistość, obudzone życie w ludach, ruina powszechna, nakazują uszanować zasadę równouprawnienia. Pan Beust nie trzyma z centralizatorami przez wzgląd na autonomistów, a z autonomistami przez wzgląd na centralizatorów. To nieustanne chustanie się pomiędzy dwoma sprzecznemi systematami najlepiéj przekonywa o słabości rządu Austryackiego, którego despotyzmu rogi wszędzie wyglądają z po za liberalnych dekoracyj.

Gdyby więc Galicyanie mogli na chwilę zapamnieć o strasznéj przeszłości, jaką Austrya naznaczyła swój krwawy przechód wśród niewoli narodu Polskiego, teraźniejsza jéj chwiejność i dwuznaczność byłyby wystarczającą dla nich i dla każdego Polaka przestrogą, jak niebezpieczną stałaby się ślepa ufność dzisiejszym szafafarzom losów Austryackich.

Rzecz pewna, że nie ze szczeréj skruchy za popełnione zbrodnie, nie z dobrowolnego uznania praw do bytu narodu Polskiego, ale z konieczności, z chwilowego interesu, ze strachu przed Moskwą, Austrya staje po stronie Polski. Nasi panowie dyplomaci a szczególniéj delegaci sejmu Galicyjskiego powinniby to dobrze rozumieć, a stojąc silnie i wytrwale przy swojéj Reichsrathowéj chorągwi, nie łudzić kraju fałszywą i zmienną przyjaźnią Austryi. Niechaj się kłócą i targują ile chcą w Wiedniu, ale niech nie zapominają o dwóch kardynalnych podstawach polityki naszéj, to jest że tylko Polska cała, nierozdzielna i niepodległa odpowiedzieć może narodowym i Europejskim potrzebom; powtóre, że najważniejszą siłą naszą tak w wewnętrznych jak i w zewnętrznych stósunkach jest szczera i braterska demokracya.

Przykuwać naszych losów do nikogo a tém mniéj do Austryi nie możemy, nie powinniśmy. Przeszłość i przyszłość przeciwko takiemu zapomnieniu protestują. Ale żadnéj okoliczności, żadnego choćby najlżejszego zwolnienia kajdan naszych, nie wolno nam zmarnotrawić, zbezużytecznić. Dziś kajdany nasze zwolniały nieco w Galicyi. Swoboda, jakiéj jeszcze nie znano w Austryi, otworzyła Galicyanom szerokie pole do wewnętrznéj pracy, do podniesienia ludu polskiego w jego obywatelskiéj godności, do przekonania i słowem i czynem naszych braci Rusinów, że wspólna i niepodległa Polska będzie jednakową matką

dla wszystkich. To jest najpiérwszy, najważniejszy i najpilniejszy cel wszelkich mozołów i poświęceń Polskich a zatém i Galicyjskich.

LITWA I RUŚ.

Pomocnikiem Baranowa w Wilnie został naznaczony Czertkow, dawny gubernator Wołyński, sławny krzewiciel moskwicizmu, którego ulubionemi rozmowami są rozprawy o co rychlejszém zmoskwiceniu Zachodnich gubernij. Starokacapska partya w zachwycie; nie szczędzi rad w szatańskiéj sprawie zniszczenia miejscowéj społeczności. Co tylko da się wymyślić najdziwaczniejszego, najohydniejszego na polu teoryi i praktyki, podawane jest za środek konieczny do zbawienia interesów moskiewskich. Rząd ma się rozdwoić, pokazać jak Bóg Janus dwojakie oblicze: radośne ku wschodowi a nieubłagane ku nam; organa rządowe muszą być nie władzą wykonawczą, lecz źródłem wszelkich nieprawych postępków wiodących do zgniecenia wszystkiego niecarskiego. Najciekawsze wypowiedzenie tych dążności zamieszcza *Moskwa*. Oto niektóre wyjątki wymówne:

W Zachodnich guberniach rząd nie jest mechanicznym przyrządem, który trzeba raz tylko w bieg wprawić. Tam działalność rządu nie jest bierna tylko, ujemna, ograniczająca się na uchyleniu nieporządków i wszelkich przeszkód dla wolnego rozwoju społecznych sił, ale stanowcza, kierownicza i wywołująca ten rozwój; nie tylko policyjna, lecz i polityczna; nie tylko rządowa, ale i społeczna. Niestety! tam nie wolno powiedzieć: mniéj kierownictwa a więcéj przestworu dla sił miejscowego życia; tam do czasu, przy nieznaczności, prawie nieistnieniu społecznych sił moskiewskich, rząd zjawia się żywą, twórczą siłą.

Zdawałoby się, że gdzie nie istnieją społeczne moskiewskie siły tam nie istnieje naród Moskali, a w razie takim słuszność wymagałaby swobody rozwoju narodowości tych mieszańców niemoskali, i że wszelka dążność odmienna byłaby wsteczną, lecz Aksaków, jakkolwiek to dobrze czuje, ciągnie daléj swe rozumowanie w sposób następny:

Prawda, wszystko to nienormalne, wszystko to nie odpowiada abstrakcyjnemu określeniu rządowego piérwiastku, nad tém wszystkiém możemy ubolewać, lecz stałby się nienormalnym cały historyczny rozwój kraju, więc dla wykonania teoryi nie można zamrużyć oczów i odwrócić się od historycznéj działalności, od żywych faktów dobitnie przemawiających.

Każdy by sądził, że się odwołają do tych wybitnych faktów, że bezstronność przywołają na pomoc. Inaczéj się jednak dzieje w rzeczywistości. Na Wołyniu wystawiono do przymusowéj sprzedaży 800000 dziesięcin ziemi, kazano je sprzedać prawosławnym i Moskalom. Rossya, zupełnie pozbawiona kapitałów w gotówce, nadto mogąc zebrany grosz bez porównania produkcyjniéj i korzystniéj użyć wewnątrz u siebie na różne przedsiębiorstwa, milionów potrzebnych na zakupienie ziem od Polaków dać nie jest w stanie. Dla tego na majątki nie ma kupców, albo jeżeli który się zjawi, to chce je posiąść darmo, bez pieniędzy, okpiwając na zasadzie swego pochodzenia. Tranzakcye kupna nie mogą się zatém odbywać. Zamiast ułatwić wyprzedaż z wolnéj ręki tym, którzy nie są skompromitowani wobec rządu, urzędnicy postanowili zniżyć cenę oszacowania zrobionego już po powstaniu przez urzędników Moskali. *Wołyńskie Wiadomości* podają, że sprzedano dobrowolnie 8 majątków tylko, a wystawiono na przymusową sprzedaż 64 należących do 49 osób i mówią: "Oszacowanie majątków sprzedanych przewyższało oszacowanie do-"konane przez obcych ludzi (teraźniejsze komisye) o 10 tysięcy "rubli; oszacawanie zaś wszystkich majątków (64) porównane "z oszacowaniem teraźniejszem przewyższa je o dwa z górą miliony "rubli." Zatém Moskwa 8 milionów franków wydziera właścicielom jedynie przez zmianę urzędników i niby to nowe komisye.

Trzech geometrów mirowego zjazdu wydało kartę Wołynia z oznaczeniem dobroci ziemi majątków. Karta ta zrobiona po rossyjsku, to jest bez żadnéj ścisłości, jakość ziemi oznaczona wedle upodobania. Jednak taxowanie odbywa się na podstawie téj karty, gdyż ona ma służyć za kartę informacyjną dla kacapów mających nabywać grunta u nas. A jakie zaś ceny ustalić pragną, oto kilka faktów wyjętych z dzienników: Rzewuski kupił majątek Mniszek po 17 rubli dziesięcinę, Waraksin w najżyzniejszéj części Wołynia zapłacił po 30 r. 36 kop. Pośrednicy (sędziowie pokoju) trzymają się dziwnéj logiki. Często dla jakiegoś sentymentu naznaczają dziwaczne ceny za ziemię ustąpioną włościanom. Że Rzewuski kupując wielki majątek z bagnami, błotami, lasami i polem zapłacił po 17 rubli w przecięciu, w całéj okolicy za grunta orne, najlepiéj uprawne, a oddane włościanom, wyznaczono spłatę po 16 rubli i pół; a w okolicy gdzie kupił ziemię Waraskin zapłacono po 30 rubli i 21 kop. Gdyby sami właściciele darmo nawet oddali swe grunta, cieszyłbym się i sławił ich czyn patryotyczny; ale wymagać, by bez sarkania ziemie swe odsprzedawali podług cen dowolnie naznaczanych przez urzędników i rząd, niepodobna. Jednakże myliby się ludzie sądząc, że rządowi ajenci chcą dobra chłopów z krzywdą polskich właścicieli. Podwojony prawie powszechnie podatek wcale tego nie dowodzi. W zabranym kraju stósunkowo chłop płaci więcéj niż w innych częściach imperyum.

Nie mając świadomego pojęcia rzeczy, nie przeczuwając iż zasady najprzewrotniejsze zastósowane do Polski muszą także oddziałać na massy rossyjskie, nie uznając że równocześnie bydlęciem i szlachetnym człowiekiem być niepodobna, najcelniejsze głowy żurnalistyki rossyjskiéj dmą w jedną dudkę. Znakomitą jest rada dana Czertkowowi przez *Moskwę*:

Mamy prawo oczekiwać, że jeżeli z jednéj strony on potrafi nie poddać się rozdrażnieniu w walce za moskiewskie interesa, to z drugiéj strony będzie obcy bezstronności duszy, która jest zalecana przez niektórych w Petersburgu jako ideał państwowéj mądrości, a która, zręcznie wyzyskiwana przez stronnośc Polaków i katolika, może doprowadzić tylko do niebezpiecznych ustępstw, szkodliwych dla sprawy moskiewskiéj narodowości.

Nawet bezstronność jest dziś występkiem niemal dla urzędnika Moskala w zabranym kraju. A gdy opinia publibzna popiera i przyklaskuje tym obydnym dążnościom, gdy każdy by też nejmniejszy czynownik liczy siebie za prawomocnego rozporządziciela mieniem i osobami aborygenów, nie dziw, że zachodzą objawy dowolności w rodzaju następnych:—Hudym Lewkowicz, moskal, zamianowany przez rząd guber. marszałkiem Kijowskim, był wyznaczony prezesem komisyi mającéj wynagrodzić chłopów za dawne, w czasie pewstania odbywane wiejskie straże. Nie podejrzywam w nim przychylności dla nas, więc jego słowom: "że po starannych i ścisłych poszukiwaniach komisyi okazało się, iż za wiejskie straże należało chłopom 38 tysięcy rubli, a chłopi obowiązali się dobrowolnie wyliczyć obywatelom zaległości robocizn i spłat summ wykupnych 233000 rubli," wierzę. Nikt nie pojmie, dla czego by właściciele Polacy mieli płacić za straże nocne odbywane z rozka u rządowego. Jednak przyjąwszy i tę niesłuszność, wypadnie, że nawet wedle obrachunku ocennych komisyj od chłopów będzie należało większym właścicielom 195000 rubli. Hudym Lewkowicz pisze, że wyliczenie to, sprawdzone na gruncie przy dobrowolnéj zgodzie włościan i administracyj zarządów dóbr; nadto przyznaje, "że włościanie awanturowali się z uszczerbkiem właścicielskich ekonomij." Ale cóż na to powiadają nasłani mirowi sędziowie pokoju i dziennikurstwo? "Nie, rachuba niesłuszna; chłopom za straże należy pięć razy tyle ile podano, a ekonomie szlacheckie dowolnie wyliczały zaległości. Chłopi mówią, iż chcą od panów za każdą noc tyle ile się płaci dzień roboczy sprzężajnego gospodarza." To jest za to, że we wsi stał godzin kilka w nocy na straży od miatieżników, których już wówczas nie było, wymaga parobek zapłatę wysokości płaty orania pługiem własnemi wołami cały dzień. Fakt przemawiający dobitnie; jednak, ponieważ to ma spaść na polskich właścicieli, wymagania przyznają się za słuszne.

Nie dość tych ofiar, jakie już poniósł zabrany kraj. *Wiestnik jugo-zapadnoj Rossii* chce nowych i z bezczelnością szpiega wrzeszczy:

Najniewinniejszy polski ziemianin jest nie kto inny, jak tenże sam Ohryzko w inném wydaniu, formacie i oprawie odpowiedniéj do bogactw. U najniewinniejszego teraz odszukano 80 sztuk najnowszego kalibru rewolwerów. a u najwiernopoddańszego mniéj i to dla tego tylko, że on niebogaty. Złożyć milionów nie mogli 20 lub 40 ludzi wpadłych w ręce sprawiedliwości; jest to dziełem wszystkich. A kim są ci osądzeni? Po największéj części drobiazg szlachecki; a brabiów, książąt i jaśniewielmożnych wszystkiego czterech ludzi na cały Wołyń. Gdy tymczasem najoddańsi rządowi, to jest niewykryci, zacierają sobie ręce z radości i cieszą się iż zręcznie oszukali rząd.

Ich nie zastanawia ta okoliczność, że kraj, gdzie wszyscy składali się na bunt, gdzie każdy jest mścicielem krzywd swéj ojczyzny, jak Ohryzko, jeden z dyrektorów departamentu w ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu, że kraj taki moskwicić, to praca nadludzka. Im trzeba samotrzasków, w któreby mogli łapać co raz

nowe wystraszone i przepłoszone tuczne obywatelstwo. Więc do wściekłości przychodzą na wieść, iż obywatelstwo Podolskie, by nie dopuścić strat wierzycieli Remera, "podpisanego w liczbie piérwszych na sławnym Podolskim adresie," urządziło zjazd i ustanowiło opiekę nad majątkiem, któraby gospodarząc spłaciła częściowo wierzycieli. O tyle prawny, legalny krok ogłasza Katkow za czyn rewolucyjny, a obronę własnéj fortuny od zaguby, chęć wycofania pieniędzy pożyczonych uważa Aksakow za opiekę, "ażeby majątek obywatela bardzo wiele pracującego dla ogółu, nie przeszedł w ręce Moskali."

Kazano Abramowiczowi sprzedać majątek; zjawił się kupić jakiś i dawał 600000 r.; właściciel chciał 800000; Moskal dawał nie pieniądze na zapłatę, lecz swe słowo i obietnice zapłacenia, na początek zaś tylko zadatek jakiś niewielki. Nie chcąc swéj straty, właściciel nie sprzedał. Więc buntownik. A ztąd wniosek, że jakieś wraże podmuchy na niego i na cały Wołyń wieją.

Nie dość, że się dostaje Polakom katolikom; Polakom prawosławnym także się oberwało. O ile oficyalnie i publicznie wszyscy prawosławni przyznają się za Moskali, o tyle nikomu nie tajno, że są osoby tego wyznania różnych narodowości. Rodowici Moskale więc się oburzyli, że prawosławni zrodzeni na Polskiéj ziemi nabywają od Polaków katolików majątki. Charakterystyczne więc są ubolewania z Mohylewa nad Dnieprem. "Tam sprzedają swe majątki "ludziom niepieniężnym, dalekim swym prawosławnym krewnym, "z liczby drobnych właścicieli. Sprzedaże się dokonywają bez pie- "niędzy, sprzedają majątki Petersburgskim niemcom, z córkami "których się żenią, a korennym russkim kupna się zupełnie nie "udają." Z boleścią się skarżą poszukiwacze nabycia darmo cudzych majątków, że ojcowie wydają zapisy swym córkom prawosławnym (za życia) oddające im ziemię, "ponieważ ukaz o wyprzedaży przypuszcza spadek taki po śmierci właściciela." Chciało by się, żeby ani sprzedaż dalekim krewnym, ani zapis i oddanie majątku żonie lub dzieciom prawosławnym nie istniały, byleby czynownicy to wszystko mogli pożreć i pochłonąć. Najazd twierdzi, że w zabranym kraju chłop to czysty Moskal, a dziś jednak, mimo nawet pozornego sprzyjania ludowi wiejskiemu, ciż sami obrońce domniemani praw ludu oburzają się na myśl, że właściciele sprzedają kawałkami swe grunta chłopom bogatszym i przez to zwiększają ilość sched. Dziś oburza nawet wydawanie majątku na długotrwałe arendy, a wydane kiedyś zapewnienia na ziemskim majątku posagów wystawiane są jako akta podrobione z dawną datą. A gdy jaki korespondent do *Wiesti* opisze dowolność urzędników do regulacyi spraw włościańskich i jako prawdziwy russki wymieni, iż w Wasilkowskim np. powiecie obcięto obywatelom mnóstwo ziemi najbezprawniéj, to jakikolwiek bezimienny, bóg wie zkąd wyrwany korespondent *Moskiewskich Wiedomosti*, *Moskwy*, *Sanktpetersburgskich Wiedomosti* itp. powie, że to potwarz, że mirowy zjazd nie przyjął tylko poskrobanych inwentarzy i mapp noszących datę starszą niż data wodnistych liter na papierze. Jedna tylko *Wiest'* broni posiadłości większych od tych napadów socyalistowsko-komunistycznych nasłanych urzędników, i chociaż nienawidzi Polaków, widzi jednak jasno, że krzywdząc właścicieli Polaków, muszą krzywdzić i ich sąsiadów Moskali, bo chłop sentymentów dla prawosławia nie ma i nie pozwoli, by mu dali mniéj niż dano jego sąsiadowi, mającemu dawniéj za pana katolika.

Wobec tych wielkich i wymównych zdarzeń sumienie rządowych publicystów nie może być spokojne. Czują oni, iż się grunt chwieje pod nimi i z pod ich nóg się wyśliza; czują, że lecą w jakąś przepaść, któréj jeszcze nie widzą. *Moskwa* woła:

Obecnie wa ka w tym kraju zmieniła swój charakter i kształt: zamiast otwartéj i jawdéj, stała się ona tajemniczą i podziemną; zamiast głośnych i wydatnych okrzyków miatieża, rozlegają się słowa oddania się i spokoju; zamiast wojowniczych band, tłum uniżonych i pokornych sług i przyjaciół. Nie dość na tém, zamiast z Polakami i księżmi, przyszło nam walczyć z Rossyanami, i nie tylko walczyć, ale i opór stawić rożnostronnym, pochlebnym i pociągającym natchnieniom petersburgskich słodkospiewnych syren "zdrowego patryotyzmu;" "zdrowéj polityki," "prawdziwego liberalizmu," "legalności" i wszelkich wyższych piérwiastków.

Sumienie drzy wobec potęgi tych pierwiastków i zostaje jeszcze tylko chęć raz płatnąć rozpaczliwym obuchem. Tak mówi staro-Moskiewska partya.

Lecz na dwóch krańcach caratu, w Petersburgu i w Odesie, tych oknach do Europy, zaczynają się zjawiać typy, których już przesycają bacchanalie cezarów, których nie zachwyca hekatomba niewolników na arenie Polski, u których potoki krwi broczącéj miasta i pola nasze i skrzyp sznurów, na których nie dawno jeszcze kołysały się świeże trupy, wcale nie wzbudza apetytu, a nawet jęk rozpaczy Bucharców lub Karakałpaków już nie służy za dźwięki fletni do uczty Słowiańskiéj braci. Nie występują oni jawnie, bo nieliczni jeszcze i jasnego pojęcia programu swego dotąd nie mają. Jednak przy nich słuszność, do nich należy przyszłość.

W Odesie profesor międzynarodowego prawa w prelekcyi, na któréj było obecnych 300 słuchaczy, o zjeździe Słowiańskim się wyraził: "to sztuczne podgrzewanie jest dziełem bandy sławistów, którzy zaprosili nie wiedzieć po co i nie wiedzieć jakich Słowian za cudze pieniądze," i jak powiadają moskiewskie dzienniki: "300 słuchaczy spokojnie dopuściło taką zniewagę publiczną naszych gosci, takie gburowate wyśmianie najczystszych i świętych uczuć braterstwa, wiążących z Rossyą jéj jednowierne i jednoplemienne ludy." Denuncyator literat piszący o tém robi uwagę, że miejsce tego profesora nie w słowiańskiéj wszechnicy ale gdzie indziéj, a rząd profesora Jabłonowskiego wysyła na wygnanie, aby złożyć dowód, że w Rossyi katedra profesorska wolna i wolne słowo kwitnie.

W Petersburgu mają być ludzie co nie pisemnie, nie publicznie, lecz stale wywieraja wpływ na powstrzymanie zbyt kacapskich zapędów na Litwie. Słowianofile prawią: "oto gdy sprawa już jasna, nagle ni ztąd ni zowąd jasne powleka się tumanem. Rząd chce wynarodowienia, opinia publiczna także, nagle wszystko idzie w odwłokę, sprężystość słabnieje i polonizm nabiera mocy." Wina wali się cała dziś na podmuchy i natchnienia Petersburgskie. Ale bliżéj wglądnąwszy w rzecz inne przyczyny odkryjemy. Dziczyzna to i brak nawet pozoru sprawiedliwości w stósunkach codziennych Moskali z osobami zabranego kraju wywołuje owe przesilenie i wzrost elementu polskiego. Tam sztabskapitan lejbgwardyi litewskiego pułku Halicki zabija żydówkę Lilienstern w szale pijaństwa i rozpusty, lub sołdata rani śmiertelnie; na Żmudzi znowu sprawnik wyciąga gwałtem, krzywdzi i więzi rodzinę Zamorasa, albo koło Kowna stanowy bije przechrzczoną żydówkę za to, że nie chce katolicyzmu zmienić na prawosławie, lub w Wołkowyskiém przywożą starego ogrodnika katolika, którego aby nawrócić na wiarą kazienną, sędzia pokoju przez tydzień bije po kilkadziesiąt łóz co dzień, itp. fakta codzienne. To więcéj oburza od podmuchów stołecznych gaduł. Oto np. wypadek zacytowany przez *Siewiernaja Poczta*, zkąd biorę wszelkie szczegóły do mego poglądu. W Szawelskim powiecie 3 ucząstki ma wieś Lengajły, własność Hałatkiewiczowéj, dzierżawcą tam był mieszczanin Zamoras. Nie wiadomo dla jakiéj przyczyny nasłany sędzia pokoju chciał go wypędzić ze wsi; dość że jako "nie mającego prawa mieszkać dłużéj" rozkazuje wydalić do sąsiedniéj wioski. Stanowy posyła kluczwójta z dziesiętnikami i kozakami dla wykonania wyroku pośrednika. Trzydzieści kobiet zbiera się z wioski aby stawić opór przeciw temu napadowi. Kobiety rozpoczynając walkę z napastniczą tłuszczą, żar w oczy rzucały i kluczwójta warem obiały. Podczas téj rozpaczliwéj walki przybywa odsiecz, sześciu robotników z sąsiedztwa od Gużewskiego, jakoby pod dowództwem (zaczynszczyka) szlachcica Jasielskiego, z kołami rzucają się na najazd i tłuką okropnie kozaków i dziesiętników. Po rozpędzeniu wragów lud się rozchodzi. Przyjeżdża sprawnik Szawelski. Nad kolebką dziecka małego, które dostało konwulsyj przy napadzie kluczwójta, zastaje całą rodzinę Zamorasów z gromnicami, dziecko konające, jęk i szlochy. Wolno moskiewskiemu korespondentowi nazwać to udaniem, a pianę konwulsyjna mydłem napchaném do ust niemowlęcia; ale znając nasz lud wierzymy, że dziecko było w konwulsych. Sprawnik uznał, że winą nieporządku była matka Zamorasa, owa Marya, którą, gdy dobrowolnie nie chciała wyjść, kazał kozakom za nogi wywlec (niby dla tego, że lażała na ziemi i nogami się broniła) i uwięzić. Reszta rodziny nie chcąc uledz podobnemu losowi, zakrywszy oczy, by nie widzieć co się robi, opuściła chatę. Sprawnik uważał za stósowne zmusić ich do patrzenia jak kozacy będą ich rzeczy zabierać, aby wszelkie złodziejztwa przykryć oficyalném sprawozdaniem, że wyniesienie i spakowanie rzeycz odbyło się w obecności właścicieli. Lecz wszelkie usiłowania dla przymuszenia rodziny wypędzonéj do patrzenia na gospodarowanie kozaków spełzły naprόżno. Po odwiezieniu rzeczy rozesłano pogonie za pa-

robkami i na drugi dzień dopiero pochwytano ich w lasach. Z tego opisu, skreślonego przez moskiewskie pióro, można na pewno twierdzić, że gdy 30 kobiet stanęło do rozpaczliwéj walki z kozakami, przyczyny do niéj musiały być ważne i słuszne. Kobieta dla upodobania na nahajkę narażać się nie będzie. Ta walka kobiet, ta odsiecz w porę parobków, ten atak z kołami, wszystko to pokazuje głęboką rozpacz, do jakiéj gwałty moskiewskie doprowadzają nasz lud wiejski. Fakta te zapowiadają straszną burzę powszechnego oburzenia mass ludowych. Tymczasem, aby miéć kogo dalej drzyć ze skóry, sprawnik ogłosił, że parobcy bijąc kozaków krzyczeli, iż ich przysłał pan Grużewski i kazał im do bójki stanąć.

Z powodu objazdu eparchii przez archireja Sawwę w Witebskiéj gubernii jego przyboczni piszą: "Duch prawosławia ożywia się "w téj starodadawno-prawosławnéj krainie, znacznie zgwałconéj "łacińtswem i polszczyzną;" a dalej: "w wielu miejscach para- "fianie albo zupełnie pozostają bez religijnych obrządków, albo dla "załatwienia swych obowiązków religijnych udają się do sąsiednich "kościołów katolickich. Komunia się odbywa w małych uniackich "kielichach, podobnych do kubków bez żadnych religijnych wy- "rzeźbień. Czasem nawet brakuje koniecznych do spełniania ob "rządków ksiąg." Po 30 prawie latach od nawrócenia unii na prawosławie, lud jeszcze nie zapomniał chodzić do kościołów i nie okazuje należnego podcania się kaziennéj wierze. I ten lud nazywają starodawno-moskiewskim! A jeżeli na pograniczu Moskwy, "na rubieżu," tak silne wpływy ubiegłéj przeszłości przeważają, jakże uwierzyć *Kijewskim eparchialnym Wiedomostiam*, które głoszą, że Podlaskie pragnie powrócić do prawosławia i pozbyć się unii; jakże nie wierzyć, że we Włodawie pop deptał skaplerze? Jest to drobnostka na pozór, ale charakterystycznie cechuje tę dzicz, z którą walczymy. Drobnostki tego rodzaju jak np, plwanie jakiegoś jeromonacha, że unici mówią "prawowierny chrystyanie" zamiast "prawosławny," lub pobożne życzenie jakiéjś Kochanowskoj która, opisując biédę i nędzę klasztoru franciszkańskiego w Międzyrzeczu, cieszy się, że i ten klasztor teraz zabiorą dla mnichów prawosławnych,—malują żywo obłudną drapieżność, zuchwałą bezczelność i przewrotną nikczemność społeczeństwa moskiewskiego, i mogą tylko obudzać pogardę, obrzydzenie lub oburzenie.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W Królestwie, a ma się rozumieć na Litwie i na Rusi, zakazane są teraz wszelkie obrazy mające temat z historyi naszéj, a zwłaszcza te, które przypominają dawne stósunki Polski z Austryą. Te stósunki widać bardzo są dzisiaj natężone. Cesarz Austryacki nie przyjął odwiedzin, jakie mu chciał zrobić carewicz Włodzimierz.

— Jak szczérém, jak wzajemném jest w téj chwili pojednanie się *inteligencyi* Czeskiéj z Moskalami, dowodzi raptowne rozmiłowanie się tych ostatnich w klimacie i w arcydziełach Czeskich. Mnóstwo *znakomitych* Moskali zwiedza teraz z upodobaniem Pragę, która się stała dla nich drugą Niceą. Nawet książę Konstanty z rodziną swoją *raczył* kilka dni zatrzymać się w tém mieście, gdzie nie mógł nachwalić się i narozczulać nad pamiątkami narodowemi. Przy nadchodzącéj zimie Praga ma się stać zborem *wielkiego* świata Moskiewskiego. Te fawory wprawiają naszych braci Czechów w co raz większy zawrót głowy, chorują oni naprawdę na moskwicizm i z radością prawie biegną do carskiego łańcucha. Słowem Panslawizm jest teraz wszechwładnym w Czechach. Rząd Austryacki nie mało się przyczynia do tego tryumfu; tu bowiem stary system Bachów i Schmerlingów drażni nieustannie ludność; prześladowania, więzienia arbitralne, ściganie ustawiczne dziennikarstwa utwierdzają wielu bardzo Czechów w śmiertelnym błędzie, w jaki ich Palacky i Rieger pogrążyli.

— W Galicyi duch zgody, duch braterstwa pomiędzy mieszkańcami jednéj ziemi, pomiędzy synami jednéj matki, budzi się zwolna wprawdzie ale co raz silniéj i powszechniéj. Za przykład niechaj posłuży postanowienie zapadłe w tych dniach na radzie miejskiéj miasta Tarnowa, Burmistrz zapytuje jaki ma być język wykładowy w szkole żydowskiéj; rada, w któréj zasiada dziesięciu izraelitów, jednomyślnie uchwalą, że polski. Nie dosyć na tém, radny dr. Rozenberg, izraelita, wnosi ażeby ogłosić konkurs na najlepszą książkę polską do uczenia religii żydowskiéj. Rada znowu jednomyślnością przyjmuje wniosek, przeznacza z kassy miejskiéj na jego urzeczywistnienie 200 ryńskich a oprócz tego składka zrobiona między radnymi przynosi 100 ryńskich, czyli razem 300 ryńskich przeznaczonych na premium. Bóg daj by taki duch jedności wszędzie i zawsze mieszkańców Galicyi ożywiał.

— Wbrew téj dążności do zgody i braterstwa, jezuici polscy w Galicyi dopuszczają się średniowiecznych gwałtów na żydach, wywołując zgorszenie w całym świecie ucywilizowanym i ściągając zakałę na nasz naród. W tych dniach prezes reichsrathu i doktor Muhlfeld otrzymali od ojca żyda ze Lwowa telegram donoszący, że córkę jego gwałtem przetrzymują w tamtejszym klasztorze benedyktynek i mają niebawem ochrzcić. Wezwany do objaśnienia téj sprawy minister sprawiedlwości powstał i oświadczył, że i on podobny telegram otrzymał i bezzwłocznie nań odpowiedział, polecając namiestnikowi, ażeby chrztu nie dopuścił, ojcu pozwolił widziéć się z córką, zarządził śledztwo w téj sprawie, oddał ją w ręce sądu i złożył raport jak sobie postąpił tak w tym jak i w innym podobnym wypadku, który się wydarzył w Białe. Minister opowiedział, że przed czterma tygodniami otrzymał z wymienionego miasta podobny telegram od żyda, żalącego się, że jego 14letnia córka uciekła, zabrawszy z sobą pieniądze i kosztowności, i schroniła się do klasztoru, gdzie starają się ją nawrócić. że wszelkie jego starania, ażeby ją ztamtąd wydostać, okazały się nadaremne, i ztąd proszącego ministra, ażeby się wdał w tę sprawę. W tym razie nie dopuszczono chrztu, lecz namiestnik, choć trzy razy proszony, nie nadesłał dotąd żadnego sprawozdania. Oświadczenie to ministra wywołało w reichsracie powszechny okrzyk: "Złożyć go z urzędu!" Wypadki podobnego rodzaju potwierdzają podejrzenie, że w naszym kraju przeważa partya szlachecko-jezuicka, i zmniejszają liczbę naszych przyjaciół za granicą. Nie uszło także uwagi opinii publicznéj, że ani jednéj petycyi nie nadesłano z Galicyi do reichsrathu za zniesieniem konkordatu, który ściśnia wolność religijną. Zasmuca nas w końcu wiadomość, że jenerał hrabia Władysław Zamoyski ma być powszechnie szanowany i podziwiany w szlacheckich kołach Galicyi. Historya pogrzebów powstań polskich nadaremnie była napisaną.

— Dzienniki francuzkie doniosły, że pomiędzy powstańcami Rzymskimi znaczną liczbę zauważano karabinów Prusskich. Ztąd wniosek, że pan Bismark stał się przyjacielem Garibaldego. To pewna, że gdyby w skutku teraźniejszego powstania nastąpiło jakie ważne nieporozumienie pomiędzy Włochami a Francyą, to Prussacy a za nimi Moskale najwięcéj by na tém zyskali. To wyjaśnia powyższą wiadomość; ale jak wytłómaczyć podarunek kilku czy kilkunastu dział zrobiony przez rząd Prusski Serbom? Czyż w Serbii Prussacy dla siebie czy dla Moskali pracują? A przecież wiadomo światu, że darmo nic nie dają.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Franciszek Hankowski z Londynu .. .. .. fr. 25.
Paweł Bellitzaj z Kiddermiuster .. .. .. fr. 7 c. 25

(Uwiadomienie.) Xawery Fijewski, porucznik artyleryi konnéj byłych Wojsk Polskich, ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownych Ziomków podróżujących po Anglii, że od r. 1851 pod jego kierunkiem w Londynie wykładane są kursa obcych języków: Angielskiego, Francuzkiego, Niemieckiego i Włoskiego, przez rodowitych profesorów. Opłata umiarkowana. Adres: 16, Rathbone Place, Oxford Street, London.

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się XVII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiej, 1, andwich Street, Burton Crescent, London. W